

Ciemna strona marzeń

Akcja naszej powieści rozpoczyna się w dużym mieście, niegdyś popularnym, z czasem jednak całkowicie zapomnianym. Stare, szare budowle pamiętające jeszcze jednych z pierwszych mieszkańców, powoli popadają w ruinę. Nic się tam nie zmienia, nie zmieniło i pewnie nie zmieni. Codziennie idziesz przez te szare, pozbawione życia uliczki i łudzisz się, że coś się stanie, coś cię zaskoczy, ktoś zauważy. Ale nic. A pośród tego wszystkiego jestem ja, rozdarta pomiędzy prawdziwym życiem, a marzeniami. Siedzę na schodach mojego już powoli rozpadającego się mieszkania i najpierw próbuję poskładać samą siebie.

Głównie chodzi o to, że ostatnio dowiedziałam się, że przez wiele lat żyłam w kłamstwie, okłamywana przez moją rodzinę. Myślałam, że to wszystko, co robiłam dotychczas było słuszne, myliłam się... Może zacznę od początku. Za czasów mojego pradiadka ludzie inwestowali we wszystko, zakładali firmy, które czasem prosperowały dobrze, no a czasem wręcz odwrotnie. Wtedy też powstała spółka pana Kazimierza Szuby z moim pradiadkiem. Wspólnie założyli firmę produkującą cydr z jabłek, tak wiem, że w dzisiejszych czasach nie jest on zbyt popularny, lecz można powiedzieć, że wtedy rósł na niego popyt. Ale wydaje mi się, że najważniejszym argumentem skłaniającym ich do tej działalności był po prostu niski koszt produkcji. Początki zapowiadały się dość obiecująco, pierwsze zlecenia, stali klienci w końcu wielka umowa, no czegoż można było więcej chcieć. Lecz z czasem coś się popsło, kłócili się coraz częściej i tak często, że w konsekwencji potem nie mogli się już dogadać. Firma chyliła się ku upadkowi, więc obaj zdecydowali się ją sprzedać. Kiedy wszystko było już załatwione i kupiec czekał tylko na podpisanie umowy, stało się coś strasznego. Znalezione ciało-tak, dobrze się domyślacie, było to ciało mojego pradiadka.

Po tamtym zdarzeniu ludzie zadawali sobie dużo pytań, a szczególnie, kto mógł to zrobić. Wszyscy podejrzewali wszystkich, doszukiwali się jakichś powiązań z tą sprawą. Ostatecznie całą winę zrzucono na pana Kazimierza, a on od tamtej pory nie mówił nic, ani słowa. To wszystko działo się tak szybko, że po prostu już go przerosło. Moja rodzina uwierzyła w te podejrzewania, nie wiem czy dlatego, że przytłaczała ich ta sytuacja, czy może nie chciało im się szukać dowodów potwierdzających jego winę lub dowodów oczyszczających z zarzutów. Zwyczajnie zamknęli sprawę, oskarżyli pana Kazimierza i kazali ludziom, a także mnie w to wierzyć. I znienawidzić bezgranicznie tę rodzinę. Pewnie ciekawi was skąd ja to wszystko mogę wiedzieć? Jak do tego doszłam?

Otóż pewnego dnia dostałam telefon z wiadomością, że moja prababcia znalazła się w szpitalu i nie ukrywają, że jej dni są policzone. Zapomniałam dodać, że moja rodzina nigdy nie była dość związana ze sobą, wszyscy bardziej dążyli do załatwiania swoich spraw, a nie do podtrzymywania ogniska rodzinnego, więc szczerze muszę przyznać, że niezbyt mnie to ruszyło. Jednak postanowiłam tam pojechać, bo wiedziałam, że kiedyś będę tego żałować. Szybko się ubrałam, zamówiłam taksówkę, kilka godzin i byłam na miejscu. Kiedy pokonałam już 5 pięter i doszłam do pokoju prababci oprócz niej nikogo tam nie było. Wiedziałam, że to będzie już nasza ostatnia rozmowa, tylko nie miałam pojęcia, że tak głęboko zapadnie mi w pamięć.

-Podobno chciałaś mnie widzieć.- Weszłam do pokoju i spojrzałam na leżącą nieopodal prababcię. Ona z początku nie odpowiedziała, tak jakby to zdanie w ogóle nie padło. Nie wiem czy to, dlatego, że się zamyśliła czy po prostu nie wiedziała jak ma zacząć. Po chwili jednak usłyszałam;

-Chciałabym cię przeprosić moja Leno –odpowiedziała prawie płacząc. W jej głosie było coś tak przerażającego, że przez chwilę zabrakło mi słów.

-Ale nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi? –Dodałam ciekawo tego, co może mi powiedzieć.

-Ja wiem, że przez to, co ci powiem, możesz mnie znienawidzić. Zwątpić we wszystko, co do tej pory wierzyłaś, ale to nie jest on Leno! To nie on!

-Nie, kto babciu? Wy tłumacz mi. Babciu? –Bezradnie pytałam o odpowiedź.

W międzyczasie prababcia zaczęła się strasznie denerwować rozwojem sytuacji, nie wiem może po prostu za bardzo na nią naciskałam, za szybko chciałam wiedzieć. Jakież maszyny zaczęły piszczeć-nie znam się na tym, ale jak mniemam nie wróży to nic dobrego. Jej oczy poszarzały, tak jakby zakrywała je gęsta mgła. Jej twarz zbladła, po chwili przyszedł jakiś lekarz i wypchnął mnie za drzwi, lecz zanim to zrobił usłyszałam tylko krzyk babci – On po ciebie przyjdzie! Po czym drzwi zamknęły mi się przed nosem. Chwile tak stałam wpatrzona w dębową powierzchnię drzwi i próbowałam zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Można powiedzieć, że bałam się tego, co może mi się przydarzyć, bo na pewno moja prababcia nie ukartowała tego dla żartu, nawet, jeśli bym chciała.

Nie wpuszczono mnie już do niej, w zasadzie kilka godzin później już nie było, do kogo wejść. Powiadomiłam resztę rodziny, która od razu zajęła się przygotowaniami do pogrzebu, aby mieć to wszystko „za sobą” i wrócić do swoich codziennych zajęć. Nie wiem czy pójdę na pogrzeb, czy dam radę spojrzeć im wszystkim w oczy i pooglądać cały ten spektakl, który planują zaprezentować. W między czasie dojechałam do domu moich pradziadków. Dręczona własnymi myślami miałam nadzieję na znalezienie jakiejś odpowiedzi, choćby małej wskazówki, która pomoże mi poskładać to wszystko w jedną spójną całość. Dom był dokładnie taki, jakim go zapamiętałam. Przytłaczała wielkością od samego patrzenia. Szare, ciężkie ramy okien potęgowały wrażenie wielkości. Ten dom nie był straszny, on był przerażający –Już wiem, dlaczego, jako dziecko nie chciałam tu przyjeżdżać- powiedziałam pod nosem i stanęłam naprzeciw ogromnych drzwi domu. Chwilę mi to zajęło zanim zebrałam się na odwagę, ale weszłam. W środku było bardzo ponuro, znacie to uczucie, kiedy idziecie pustą, przerażająco cichą drogą, która zdaje się nie mieć końca późno w nocy, a obok żywego ducha- Ooo tak, tak właśnie się wtedy czułam. Im bardziej wchodziłam w głąb tym było coraz gorzej. Pasowałoby jeszcze, żeby same drzwi się za mną zamknęły -zawał gwarantowany. Na szczęście znalazłam biuro mojego pradiadka bez większych przeszkód i zaczęłam szukać. Wydawało mi się dość dziwne, że od jego śmierci nic tu nikt nie dotykał, w końcu minęło kilka dobrych lat, ale starałam się nie zaprzętać tym głowy. Szukałam, szukałam, i nie potrafiłam znaleźć nic sensownego. Pozbawiona jakiejkolwiek nadziei usiadłam przy potężnym biurku, na którym leżały jeszcze jakieś papiery. Postanowiłam je przeczytać. Dowiedziałam się, że mój dziadek chciał przepisać wszystkie pieniądze z firmy panu Kazimierzowi tydzień przed jego zabójstwem. Nie powiem, dość mnie to zaskoczyło, ponieważ z tego, co mi opowiadali mój pradiadek i pan Kazimierz, nie dogadywali się zbyt pod koniec. Po czym przepisał wszystko swojemu byłemu wspólnikowi? Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. W takim razie, po co pan Kazimierz miałby zabić mojego pradiadka, skoro i tak, czy tak dostałby wszystko. Wtedy też przypomniały mi się jedne z ostatnich słów mojej prababci, może o to jej chodziło, kiedy krzyczała: „to nie on”. Może nosiła w sobie sekret, który z czasem zaczynał ją przerastać, dusić od wewnątrz, prześladować na każdym kroku i w końcu pod koniec swojego życia musiała się nim z kimś podzielić. Może to ją zabiło. Nagle, usłyszałam ciche kroki, kroki, które z każdą sekundą robiły się coraz głośniejsze. Nie chciałam wiedzieć, co to może być, ale było to nieuniknione. Nie musiałam długo czekać, nogi ze strachu odmawiały mi posłuszeństwa, cało zaczęło się trząść, próbowałam się opanować, wtem za progiem drzwi pojawiała się wysoka, czarna postać. Po chwili dostrzegłam, że był to mężczyzna. Podniósł szybkim ruchem głowę i wtopił we mnie swoje przenikliwe spojrzenie. Może wyda wam się to dziwne, ale miałam wrażenie, że nie był on człowiekiem. Niby zewnętrznie tak wyglądał, ale czułam od niego coś nadzwyczajnego, do tej pory nie potrafię tego opisać.

-Musimy stąd iść! –Jego głos był dość niski, ale przyjazny. Chwycił mnie za nadgarstek i ciągnął w kierunku wyjścia.

-Zostaw mnie! Kim ty w ogóle jesteś?! –Wyrwałam się i stanęłam naprzeciw niego patrząc mu prosto w oczy. Chciałam w ten sposób pokazać, że się go nie boję, choć prawda była inna...

-Jestem Amador i moim zadaniem jest ochrona ciebie. Na razie to wszystko może ci się wydawać dość dziwne, obiecuje, że jak będziemy w bezpiecznym miejscu to wszystko ci wyjaśnię.

Nie wiem dlaczego, ale wierzyłam mu, w sumie chyba nie miałam nic do stracenia. Szybko wyszliśmy i pojechaliśmy do mojego domu, tam czułam się najlepiej, mogłam odetchnąć od tego wszystkiego. I w ten właśnie sposób znalazłam się tam gdzie wszystko się zaczęło. Gdy siedziałam na schodach przyszedł do mnie Amador, wszystko mi wyjaśnił. Dawną mnie by to wszystko przerosło, ale zważając na to, co się ostatnio wydarzyło nie byłam zbyt zaskoczona. Otóż dowiedziałam się, że mój pradziadek podpisał pakt, pakt z diabłem. Pewnie myślicie teraz, że była to najgorsza decyzja w jego życiu i zastanawiacie się jak ktoś mógł się na to zdecydować, co nim kierowało? Ja go rozumiem. Pomyślcie przez chwilę, co byście zrobili, gdy zainwestujecie wszystkie swoje pieniądze i oddacie całe swoje serce w firmę, która nie prosperuje tak dobrze jak się tego spodziewaliście, przez co ubolewają i tak już napięte konflikty z bliskimi i współpracownikami. Ostatecznym ciosem była wiadomość o nieuleczalnej chorobie. Wszystko zawaliło się w jednej chwili, jak domek z kart zniszczony przez jeden fałszywy ruch, głębszy oddech. I nagle nadarzy się okazja, dzięki której o tym wszystkim zapomnisz, będzie jak dawniej. Zniknie niczym straszny sen, nie wykorzystalibyście? Nie wiem, co odpowiedzieliście, ale ja bym wykorzystała tak jak mój pradziadek, który nie domyślił się, że za słowem ZAPOMNIENIE kryje się słowo ŚMIERĆ. Właśnie przez ten pakt mój pradziadek zginął, ale najgorsze było to, czego dowiedziałam się później. W zamian za tę jakże pomocną przysługę, diabeł domaga się duszy, mojej duszy! Dlatego właśnie mam przy sobie Amadora ściągniętego tu przez moją prababcie, który (uwaga!) jest moim prawdziwym aniołem stróżem. Więc ogólnie zapowiada się dość ciekawie.

Przez kilka tygodni nic się nie działo, zdążyłam się oswoić z tym, że rozmawiam z kimś, kogo znałam jedynie z opowiadań dorosłych lub Biblii. Tym bardziej, że wyobrażałam go sobie bardziej, jako gościa w białej tunice ze skrzydłami, a ukazało mi się zupełne przeciwieństwo. Z czasem lody popękały i zaczęliśmy rozmawiać, opowiedziałam mu o moim życiu, pomimo tego, że on to już wiedział i tak mnie słuchał. Zbliżyliśmy się do siebie. Pokochałam go pomimo tego, że ta miłość od początku nie mogła się udać. Pokochał mnie pomimo tylu zobowiązań. Pokochaliśmy się i nie wiedzieliśmy, co dalej zrobić.

Na podstawie dziejów mojej rodziny zrozumiałam, że szczęście u nas występuje rzadko i nie może trwać wiecznie. Dlatego podczas jednej z naszych codziennych rozmów z Amadorem poczułam niepokój, coś podobnego do tego, który czułam w domu moich pradiadków-wiedziałam, że coś się zaraz wydarzy. Jeszcze dobrze nie zdążyłam uprzedzić mojego obrońcę, drzwi nagle otworzyły się. Poczułam jak szybko spada temperatura i smród przypominający stęzęłą krew. Następnie powoli wyszła czerwona postać, w której czarnych oczach można było się zgubić, poczułam się bezsilna, tak jakby mnie zahipnotyzował. Nie wiem, dlaczego ale nagle moje nogi ruszyły w jego kierunku, próbowałam się zatrzymać, nie potrafiłam. Na szczęście po chwili poczułam ciepłą dłoń Amadora, który zatrzymał mnie w swoich ramionach.

-Ona należy do mnie! –Odezwał się diabeł głosem tak stanowczym, że wiedziałam, iż jutro nie będzie mi pisane.

-Ona nie jest niczemu winna nie da się tego załatwić w inny sposób? –Zapytał Amador

Byłam tak przerażona, że zbytnio nie potrafiłam sformułować logicznego zdania, więc postanowiłam nic nie mówić. Popatrzyłam na twarz diabła, oczekując jakiegokolwiek odzewu, w zamian zobaczyłam tylko jak jego twarz przyjmuje pozę uśmiechu, uśmiechu, który nie wróżył nic dobrego.

-Kto by pomyślał? –Zaczął i nagle urwał, ta chwila zdawała się trwać wieczność.

-Zakochałeś się w niej, tak? Nie musisz mi odpowiadać, inaczej, co byś tu robił? Zdałem sobie sprawę, że, po co będę zabierał duszę małego człowieka, skoro mogę mieć twoją. –Powiedział, a z jego twarzy uśmiech nie ustępował.

-Nie! Proszę, nie rób tego! –Zaprotestowałam.

-Muszę. Przecież wiedziałas, że kiedyś do tego dojdzie. Moim zadaniem jest chronić ciebie. Zobaczysz, jeszcze kiedyś się spotkamy.–Odpowiedział, po czym zaczął się powoli uwalniać z mojego uścisku. Pomimo tego, że kurczowo go trzymałam, był zbyt silny. Po chwili był już kilka kroków przede mną, błagałam żeby się odwrócił, chciałam ostatni raz spojrzeć mu w oczy, nie zdążył, diabeł złapał go i parę sekund później już ich nie było. Zostałam sama. Pozbawiona jakichkolwiek chęci do życia, z bezsilności płakałam w kącie moich czterech ścian. Myślicie, że to głupie, że niemożliwym jest pokochać kogoś w tak krótkim czasie, ja też tak myślałam, nie rozumiałam tego, ale chyba sama siebie zaskoczyłam. Amador poświęcił się dla mnie, przez co nie tylko uratował moją duszę, ale także zmienił serce.